

364 8

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI

Data: 10.06.81 r.

Redakcja Literacka

Godz.: 7,00 - 7,10

Główny Urząd Kontroli Prasy
 i Publikacji
 Delegatura w Opatoku
 ul. 10-go Stycznia 10
 10-100 Opatok
 4-4
 8.06.81

ju- KW

"Za panią matką pacierz"

Proszę Państwa. Przyszli historycy naszej dzisiejszej teraźniejszości określą prawdopodobnie ten okres jako epokę słowa "łupanego". A bo też korzystamy z naszego organu mowy na kształt kruszerek w kamieniołomach. Słowne młyny nieustannie i od wielu już miesięcy miały dźwięki naszej mowy na suchy, ulotny pył. Nie będzie chleba z tej kurzawki. Nie zabłyszeją na rzeszotach diamenty. Ino popiół. Popiół nam zostanie. Coraz dłużej ciągną się zjazdy, konferencje, sesje i narady. Już godziny nie wystarczają. Czas trwania konwenktykli liczy się na doby.

I co mamy sobie do powiedzenia?

Wystarczy posłuchać pierwszej lepszej dyskusji w telewizji.

Temat, rzecz prawie obojętna. Prawda, nie było jeszcze w świecie - i chyba nie będzie, dyskusji, któraby jednoznacznie, za jednym zamachem, rozwiązała roztrząsane problemy. Bo też dyskusje nie po to są, by cokolwiek rozstrzygły. - decyzje zapadają gdzie in-

dziej i na innych szczeblach zbiorowego życia. Dyskusje mają sygnalizować problemy, mają określać ich zasięg, oceniać stopień społecznych i politycznych skutków. Dyskusje powinny wreszcie sugerować reperkusje problemów, gdyby nie udało się ich rozwiązać, a także przewidywać - intuicyjnie czy też na podstawie naukowych przesłanek, skutki pewnych przyszłych wariantów rozwiązań. I jeszcze jedno: do nowych problemów - a z takimi prawie wyłącznie mamy od pewnego czasu do czynienia - należy przystąpić z nowym, nie wypranym ze znaczeń zasobem słów. Zdechłe pojęcia ukatrupią, w zarodku każde nowe zagadnienie.

Posiadłem, proszę Państwa, taki domorosły probierz na dyskusje, zwłaszcza telewizyjne. Jeśli w pierwszych minutach audycji padną takie słowa - liczmany, jak: koszyk, pakiet, rozwarte nożyce czy "ciemny tunel ze światełkiem na końcu", to bez żalu włączam sąsiedni kanał, lub jeszcze częściej, "gaszę" telewizor i otwieram książkę. Jestem bowiem głęboko o tym przekonany, że panowie z ekranu, skoro posługują się cudzymi słowami, choćby pochodziły one z ust najwyższych dostojników w państwie, głupstwa plotą. Dają bowiem dowód na to, iż potrafią myśleć jedynie myślami cudzymi, słowami-rykoszetami.



Nie wiem zatem, czy to co pragną mi przekazać, pochodzi z ich własnych przemyśleń, z ich przekonań i wiedzy, czy też powtarzają myśli kogoś niewidzialnego kto stoi za nimi. Czy mam do czynienia z indywidualną osobowością, czy też tylko z gumowym fantomem z nagraniem kasetą w środku. Ta swoista echa publicznych dyskusji wystawia złe świadectwo naszej umiejętności samodzielnego myślenia i obrazowania. Pierwsze "rozwarne nożyce", pierwszy "koszyk i pakiet" po raz pierwszy wypowiedziany "ciemny tunel ze światełkiem na końcu", były to odkrycia. Powtórzone po raz drugi i stutysięczny, stały się wybladymi kalkami swych oryginałów, pod którymi leżą dowody niewolniczej myślowej niewydolności ich naśladowców. Nic tak precyzyjnie nie określa stanu ducha i umysłowości człowieka jak sposób jego wysławiania się. Toteż nieliczne chwalebne odstępstwa od tej złej normy, przyjmuje się jak chłodny zefir w duszny, burzowy dzień. Taki, nie za panią matką pacierz, uwiarygodnia treść i intencje.

Mówi się o potrzebie opracowania i wydania słownika "Nowomowy", czyli leksykalnych dziwolągów naszego oficjalno-urzędniczo-aparaczkowskiego narzecza. I to nie dla samej hecy. Nie. Rzecz jest ważna ze względu na rozwój języka ojczystego w przyszłości.

Byłby on też - ten słownik właśnie - świetnym narzędziem dla badań socjologów i psychologów nad wpływem deformacji języka na nasze szare komórki. Bo nie tylko świadomość kształtuje język. Także język wywiera wpływ na świadomość. To stara, dialektyczna prawda, wyczytana z dzieł klasyków marksizmu. Byłby też słownik "Nowomowy", obok osławionego "Krótkiego słownika filozoficznego" wydanego w 1955 roku, cenną tryskającą humorem pozycją bibliofilską. /Tam to, pod hasłem "Cybernetyka", czytamy: "reakcyjna, pseudonauka, stworzona w USA /.../ jest nie tylko ideologiczną bronią reakcji imperialistycznej, ale i środkiem realizacji jej agresywnych planów wojennych"/ Głosuję za wydaniem tego słownika. Powinien on się stać czymś w rodzaju psychoanalizy, tak jednostkowej jak i społecznej.

W tych dniach, proszę Państwa, odbyły się doroczne, tak zwane "Bydgoskie dni literatury". W tym roku niezwykle skromne, co nie dziwota, pisarze to przecież ludzie o czułym sumieniu społecznym. Ewentualne mity o wystawnych ucztach literackich stłumię w zarodku, jeśli powiem, że na pożegnalnej biesiadzie podano dzwonko mintaja, pół twardego jajka na głowę i herbatę, ale - ho, ho! z cukrem.

375
f

Frekwencja niższa niż zwykle, bo większość kolegów z Warszawy zajęta była wizytą Czesława Miłosza w Związku Literatów. Na sym-
pozjum tucholskim dyskusja obracała się wokół dwóch głównie zagad-
nień: "Pisarz a współczesność", oraz o tym, dlaczego nie ma dotąd
książek traktujących o najnowszych wydarzeniach historycznych
w kraju..."

Proszę Państwa. A czy mogą być takie książki? Czy można
powiedzieć że literatura nie nadąza za swoim czasem, kiedy nie
jest ona - tak jak się to naiwnym wydaje, "lepszym" dziennikarstwem?
Literatura, ta ambitna, a o takiej tylko warto mówić, szuka synte-
zy swoich czasów. Czerpie z procesów zamkniętych, już "ucukrowa-
nych". Literatura nie jest przecież opisywaniem zdarzeń, lecz ich
interpretacją. Zawsze jest projekcją przeszłego w przyszłość.
Pojęcie współczesności, jest dla literatury czymś innym niż dla
jednostek. Literacka współczesność sięga daleko w przeszłość.
Dla pisarza współczesnością jest nie tylko jego dzieciństwo, ale
i relacje z przeszłości rodziców, które w dzieciństwie zasłyszał.
Jest więc literatura sztuką działającą z dystansu, z długim, opóź-
nionym zapłonem. Literatura nie jest do odrabiania ~~codziennych~~
doraźnej, propagandowej pańszczyzny.

Bez czasowej i intelektualnej perspektywy nic w literaturze wartościowego nie powstało i powstać nie może. Wielki epos czasów zapoczątkowanych przez gdański sierpień, wejdzie w obieg literackiej kultury i tradycji nie prędzej jak za kilka, a może nawet za kilkanaście lat. Dobrze, bardzo dobrze dla naszej ubogiej, chorej kultury, że jeszcze nie ukazały się książki o polskim sierpniu. Książki artystyczne. Byłby to za dziennikarską panią matką pacierz. Migawki, urywki, ćwierć prawdy i pseudoliteracka nowomowa. Wielki ^{z/}rodział posierpniowej historii toczy się dalej i wszystko jeszcze jest możliwe. Dobre i złe. Nie wierzcie więc Państwo takim publikacjom, jeśli gdzie w jakiej księgarniowej witrynie się trafią. Będą to może książki, ale nie dzieła. Bo czas w którym żyjemy, nie jest czasem literatury. To czas ekspresowy dziennikarstwa i publicystyki.